ECHO OBCOJĘZYCZNE

C) WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE
DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 9-C — Rok IV — WRZESIEŃ — 1938 — SEPTEMBER — Cena n-ru 60 gr.



Goethe- und Schillerdenkmal in Weimar.
Pomnik Goethego i Schillera w Weimarze.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać **kilkakrotnie na** głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

IM WARTEZIMMER.

Feuilleton (wym. föjetą').

Sie warten auch auf Dr. Dunham?

Ich lasse mir nur von ihm die Zähne behandeln, das heisst, was noch von ihnen übrig ist. Sein junger Assistent ist vielleicht ganz gut, aber für mich kommt nur der alte Doktor in Frage. Er versteht zwar keinen Spass und ist ein wenig grob, aber er macht seine Arbeit und das ist das Wichtigste, nicht wahr?

Sehen Sie sich mal diese herrliche Brücke an — aaaaa — nette Arbeit, was? Seh'n Sie, so arbeitet Dr. Dunham. Es dauerte alles zusammen sechs Wochen und meine Kinnladen waren ganz kaputt nach jedem Besuch, so dass ich immer noch zwei Tage hernach keine feste Nahrung zu mir nehmen konnte...

Anästhesie? Injektion? Nee, in der Beziehung ist der Doktor altmodisch. Er steht auf dem Standpunkt: Wenn der Patient nicht ein bisschen herumzuckt, wenn er Schmerzen hat, wie soll man dann wissen, dass es weh tut? Er sagt, Schmerzen sind das Signal der Natur und es hat keinen Witz, den Patienten mit allerhand Drogen zu vergiften, bis er nicht mehr weiss, was vorgeht, wie es die jungen Aerzte tun. Wenn sie Schmerzen haben, sollen sie schreien, sagt er. Dann weiss man wenigstens, dass man den richtigen Zahn erwischt hat.

Einmal, da hatte ich eine schlimme Sache. Ein infizierter Backenzahn mit eitrigen Abszessen und einer Blutvergiftung. Seh'n Sie hier hinten — aaaa. Er musste das ganze Zahnfleisch rundherum abschneiden und dann noch in den Knochen hineinsägen. Verflucht empfindlich ist man dort, jawoll! Mehr als einmal bin ich beinah' aus dem Stuhl hinausgesprungen, bevor er fertig war. Aber so ist er, der Doktor: Grob, aber gründlich!

Was haben Sie denn eigentlich? Resektion? Die können ganz eklig sein. Da kannte ich einen, der dabei einen Herzkrampf... oh, da kommt das Fräulein, ich glaube, Sie sind der Nächste — ja, was ist denn? Wohin laufen Sie? Hallo, Sie haben Ihren Hut vergessen!

W POCZEKALNI.

Felieton.

Pan też czeka na D-ra Dunhama?

Ja tylko u niego leczę sobie zęby, to znaczy, to, co jeszcze z nich pozostało. Jego młody asystent jest, być może, bardzo dobry, ale dla mnie wchodzi w rachubę tylko stary doktor. On wprawdzie nie zna żartów i jest trochę grubiański, ale on też wykonuje swoją robotę, a to jest najważniejsze, nieprawda?

Niech no pan się przyjrzy temu wspaniałemu mostkowi — aaaaa — ładna robota, co? Widzi pan, tak pracuje Dr. Dunham. Wszystko razem trwało sześć tygodni i moje szczęki były całkiem do niczego po każdej wizycie, tak że zawsze jeszcze przez dwa dni po tym nie mogłem spożywać twardego pożywienia...

Znieczulenie? Zastrzyk? Nie, pod tym względem doktor jest staroświecki. Stoi on na tym stanowisku: Jeżeli pacjent nie zadrgnie trochę, gdy ma bóle, jakżeż można wtedy wiedzieć, że to boli? Powiada, że bóle są sygnałem przyrody i że nie ma w tym żadnej mądrości, gdy się zatruwa pacjenta wszelakiego rodzaju narkotykami, aż on już nie wie, co się dzieje, jak to czynią młodzi lekarze. Kiedy ich boli, niech krzyczą, powiada on. Wtedy wiadomo przynajmniej, że się złapało właściwy ząb.

Raz to miałem kiepską sprawę. Infekcja zęba trzonowego z wrzodami ropnymi i zakażeniem krwi. Niech pan zobaczy tu z tyłu — aaaa. Musiał całe dziąsło dookoła wycinać, a następnie jeszcze w kości piłować.Diabelnie wrażliwe miejsce jest tam, tak jest! Niejeden raz omal z fotelu nie wyskoczyłem, zanim on skończył. Ale taki on jest, pan doktor: brutalny, ale gruntowny!

Co panu właściwie jest? Wycięcie? To może być bardzo paskudne. Znałem właśnie jednego, który przy tym (dostał) skurcz serca... o, idzie panienka, sądzę, że pan jest następny — ależ co takiego? Dokąd pan leci? Hallo, pan zapomniał swego kapelusza!

DIE ÄLTESTE ZEITUNG DER WELT ERSCHEINT WIEDER.

Das Regierungs- und Amtsblatt von Peking „King-Pao", das seit zehn Jahren verschwunden war, beginnt jetzt wieder zu erscheinen. Diese Zeitung gilt als die älteste der Welt. Sie kann in ihrer Geschichte bis auf über 1000 Jahre vor Christi Geburt zurückgehen.

Im Jahre 1928 wurde sie eingestellt zum Bedauern der Historiker. Nunmehr hat sich ihr Dasein doch wieder als notwendig erwiesen, so dass sie in dem weltgeschichtlich so bedeutungsvollen Jahr 1938 wieder auflebt.

NAJSTARSZA GAZETA ŚWIATA UKAZUJE SIĘ ZNOWU.

Dziennik rządowy i urzędowy Pekinu „King-Pao", który znikł od dziesięciu lat, zaczyna teraz znowu się ukazywać. Gazeta ta uchodzi za najstarszą na świecie. Historią swoją sięga ona przeszło 1000 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

W roku 1928 została ona zawieszona ku ubolewaniu historyków. Obecnie jej istnienie okazało się przecież znowu niezbędne, tak, że odżywa ona znowu w tak ważnym pod względem dziejowym roku 1938-ym.

DIE LIST DER BABYLONISCHEN KOENIGIN.

Herodot erzählt von der zweiten Königin von Babylon, Nitokris, die folgende Geschichte:

Ueber dem Tor der Stadt, da man am häufigsten ein- und ausging, liess sie ein Grabmal errichten und an diesem Grabmal liess sie folgende Worte einhauen:

„Wenn einer von den Königen Babylons, der nach mir kommt; in grosser Geldnot ist, so soll er dieses Grabmal öffnen und sich soviel Geld nehmen, wie er verlangt. Aber nur, wenn er in der grössten Not ist: denn sonst wäre es Frevel."

Dieses Grabmal blieb unberührt, bis das Königreich an Dareios kam... Er öffnete das Grabmal und fand keine Schätze, wohl aber den Leichnam und diese Worte:

„Wärest du nicht voll unersättlicher Gier nach schnödem Gewinn: nimmer hättest du der Toten Ruhestätte geöffnet."

RECHTFERTIGUNG.

Als Ferdinand Lesseps zum Mitglied der Französischen Akademie gewählt wurde, machte eine Dame der Gesellschaft die Bemerkung: „Aber dieser Lesseps hat ja gar nichts geschrieben!"

„Madame", erwiderte ihr Anatole France, „es genügt, dass er die Aktien des Suezkanals unterschrieben hat."

WARUM IST DIE OSTSEE SALZIG?

Ein elfjähriges Mädchen erzählte, dass ihr Lehrer in der Erdkundenstunde fragte, warum die Ostsee salzig sei. Ein Mädchen antwortete: „Weil Heringe drin schwimmen!" Darüber haben alle Kinder gelacht.

Die richtige Antwort ist aber ebenso verwunderlich und will zuerst gar nicht einleuchten. Die Meere werden nämlich salzig, weil die Flüsse mit ihrem scheinbaren Süsswasser die Meere salzig machen. Unsere Ozeane sind grosse Seen ohne Abfluss. Die Flüsse bringen andauernd geringe Spuren von Salz mit und lagern dies in den Meeren ab. Die Sonne verdunstet einen Teil des Wassers, aber das Salz muss im Meer bleiben.

Am Himmel bilden sich infolge der Verdunstung Wolken, es fällt Regen auf das Land, die Gewässer waschen aus dem Erdreich die feinen Salzmengen aus und die Flüsse führen sie dem Meere zu. Der Vorgang wiederholt sich seit unendlichen Zeiten, und so wurden die Meere durch die Süsswasserläufe salzig.

DER AUSWEG.

„Ich habe mir vorgenommen, nur mit 25 Jahren zu heiraten."

„Und wenn bis dahin niemand kommt?"

„Dann bleibe ich 25, bis sich jemand um mich bewirbt."

PODSTĘP KRÓLOWEJ BABILOŃSKIEJ.

Herodot (historyk starogrecki) opowiada o drugiej królowej Babilonii, Nitokris, następującą historię:

Nad bramą miasta, gdzie był największy ruch (najczęściej wchodzono i wychodzono), kazała wznieść grobowiec, a na tym grobowcu poleciła wyryć następujące słowa:

„Gdy któryś z królów Babilonii, który po mnie nastąpi, będzie odczuwał wielki brak pieniędzy, to niech otworzy ten grobowiec i weźmie sobie tyle pieniędzy, ile zapragnie. Ale tylko, gdy znajdzie się w największej potrzebie: bo w przeciwnym razie byłoby to występkiem."

Grobowiec ten pozostał nietknięty, aż królestwo dostało się Dariuszowi... Otworzył on grobowiec i nie znalazł żadnych skarbów, ale za to zwłoki oraz te słowa:

„Gdybyś nie był pełen nienasyconej chciwości niegodziwych zysków — nigdybyś nie otworzył miejsca spoczynku nieboszczyków."

USPRAWIEDLIWIENIE.

Gdy Ferdynand Lesseps został obrany członkiem Akademii Francuskiej, pewna dama z towarzystwa uczyniła uwagę: „Ależ ten Lesseps przecież nic nie napisał!"

„Proszę pani", odrzekł jej Anatol France, „wystarczy, że on podpisał akcje Kanału Suezkiego!"

DLACZEGO BAŁTYK JEST SŁONY?

Pewna 11-letnia dziewczynka opowiadała, że jej nauczyciel zapytał na lekcji geografii, dlaczego Bałtyk jest słony. Jedna dziewczynka odpowiedziała: „Bo śledzie w nim pływają!" Wszystkie dzieci śmiały się z tego.

Właściwa odpowiedź jest jednak równie zadziwiająca i zrazu wcale nie wydaje się jasną. Morza mianowicie stają się słone, ponieważ rzeki swoją pozornie słodką wodą czynią morza słonymi. Nasze oceany są wielkimi jeziorami bez odpływu. Rzeki przynoszą ze sobą nieustannie nieznaczne ślady soli, która osiada w morzach. Od słońca część wody wyparowuje, ale sól musi w morzu pozostać.

Na niebie tworzą się wskutek tego wyparowania chmury, na ziemię pada deszcz, wody zmywają z ziemi drobne ilości soli, a rzeki doprowadzają je do morza. Przebieg ten powtarza się od niepamiętnych czasów, i w ten sposób morza stały się słone dzięki prądom wód słodkich.

WYJŚCIE.

„Postanowiłam sobie, że wyjdę za mąż tylko w wieku 25 lat."

„A jeżeli do tego czasu nikt nie przyjdzie?"

„Wtedy pozostanę przy 25-ciu latach, aż się ktoś będzie o mnie starał."

DER DIALOG.

Im alten Oesterreich gab es einen Finanzminister Böhm-Bawerk, der ein grosser Gelehrter und hervorragender Fachmann, aber kein guter Redner war. Er murmelte eintönig vor sich hin, kaum, dass ihn die Stenographen verstanden.

Einmal war Budgetsitzung und Böhm-Bawerk trug ein langes Exposé vor. Während dieser Sitzung erschien der Abgeordnete von Leitmeritz Dr. Funke etwas verspätet im Parlament und fand zu seinem Erstaunen, entgegen der Gepflogenheit bei der so wichtigen Präliminarsitzung, die meisten Abgeordneten in den Wandelgängen. Er gab seiner Verwunderung darüber Ausdruck, worauf ihn der Abgeordnete von Brünn, Dr. Lecher, folgendermassen aufklärte:

„Ach, Herr Kollege, im Hause ist nicht viel los: es gibt nur einen Dialog, der Böhm unterhält sich mit dem Bawerk."

DIALOG.

W dawnej Austrii był jeden minister skarbu Böhm-Bawerk, który był wielkim uczonym i wybitnym fachowcem, ale nie był dobrym mówcą. Mruczał pod nosem monotonnie, tak że stenografowie z ledwością go rozumieli.

Pewnego razu było posiedzenie budżetowe i Böhm-Bawerk wygłosił długie exposé. Podczas tego posiedzenia poseł z Litomierzyc Dr. Funke zjawił się w parlamencie z pewnym opóźnieniem i ku swemu zdumieniu zastał, wbrew zwyczajowi panującemu na tak ważnym posiedzeniu preliminarzowym — większość posłów w kuluarach. Dał wyraz swemu zdziwieniu z tego powodu, na co poseł z Berna Mor., Dr. Lecher, udzielił mu następującego wyjaśnienia:

„Ach, panie kolego, w izbie niewiele jest nowego; odbywa się tylko dialog, Böhm rozmawia z Bawerkiem."

DAS STEUERRAD.

Zu einem Geschäft, in dem Ersatzteile für Autos verkauft werden, kam ein Herr: er hielt ein abgebrochenes Steuerrad in der Hand.

„Ich brauche — —" sagte er.

„Gewiss, mein Herr, ein neues Steuerrad", sagte der Händler. „Sehr wohl, mein Herr!"

„Nein", sagte der Herr. „Das Steuerrad ist ja das Einzige von dem Auto, was ich noch habe. Der ganze Rest ist vorhin kaputt gegangen."

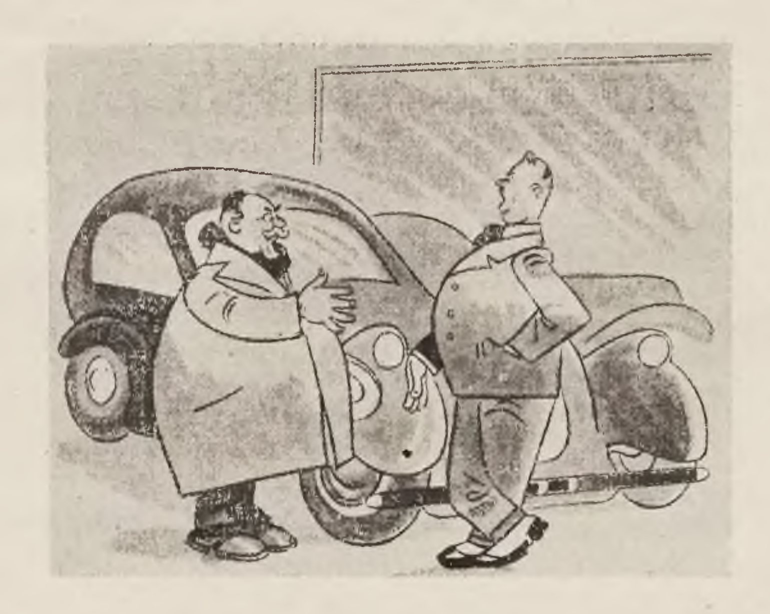
KIEROWNICA.

Do pewnego sklepu, w którym sprzedaje się części zapasowe dla samochodów, przyszedł jakiś pan; trzymał on w ręku odłamane koło kierownicy.

„Potrzeba mi...", rzekł.

„Zapewne, proszę pana, nowej kierownicy", powiedział kupiec. „Doskonale, panie!"

„Nie", powiedział ów pan. „Ta kierownica to wszak jedyne, co jeszcze mam z auta. Cała reszta dopiero co poszła do diabła."



EIN BESSERER KUNDE.

„Gut, der Wagen gefällt mir: fünftausend Mark ist kein Geld dafür. Können Sie mich zur Probe gleich mal nach Hause fahren?"

„Bedauere, heute geht es nicht mehr."

„Ja, Mann, wie komme ich denn da ohne Fahrgeld nach Hause?!"

LEPSZY KLIENT.

„Dobrze, ten wóz podoba mi się; pięć tysięcy marek za to — to wcale nie są pieniądze. Czy może mnie pan na próbę od razu zawieźć do domu?"

„Żałuję bardzo, dziś już nie można."

„Ależ, człowieku, jakże się teraz dostanę do domu bez pieniędzy za jazdę?!"

(„Lustige Blätter", Berlin)

Die Wassertonne

Von H. Zetterström.

Ich sah die schwarze Wolkenwand am Horizont aufsteigen, und es war mir klar, dass wir den Regen bald über uns haben würden. Der Regen kam, zuerst ein paar grosse, schwere Tropfen, und dann eine gleichmässige, reissende Flut, die senkrecht gegen die Erde stand.

Ich hörte das Prasseln auf dem Schieferdach, und als ich auf der Veranda stand, sah ich, wie sich die Dachrinne bereit machte, ihren Tribut an die grosse Wassertonne darunter zu zahlen. Allmählich kam ein dünner Strahl, der seinen Weg nach unten suchte und ganz still neben die Tonne floss. Ich dachte: das ist schlecht gewirtschaftet. Wenn man eine Wassertonne hat, dann soll das Wasser dahineinlaufen.

Ich warf mir meinen Regenmantel über und eilte hinaus, um die Tonne zu rücken. Ich packte sie fest beim oberen Rande und versuchte, sie nach aussen zu drehen. Natürlich stand sie fest wie ein Berg, halb gefüllt, wie sie schon war. Es gibt vielleicht einen besonderen Trick, Wassertonnen zu rücken, ich kenne ihn nicht.

Ich lehnte mich mit aller Kraft gegen die Tonne und bewog sie schliesslich, an der einen Seite die Erde zu verlassen. Gleichzeitig lief mir der Strahl von der Traufe zwischen Kragen und Hals hinein. Ich liess los, und die Tonne stand auf demselben Fleck, wie vorher. Der Regen hatte zugenommen, und der Wasserstrahl schoss jetzt in weitem Bogen auf die Erde.

Ich ging auf die Veranda, trocknete mir den Hals mit einem Handtuch ab, überlegte einen Augenblick die Lage und ging dann wieder hinaus.

Jetzt ging ich um die Tonne herum, packte sie am Rande und zog sie an mich. Das ging. Gleichzeitig drehte ich die ganze Geschichte nach rechts und, siehe da, das ging auch. Die Tonne rückte genau so weit fort, wie sie sollte, und der Wasserstrahl schoss gerade in sie hinein.

Der Regen hatte jetzt seinen Höhepunkt erreicht, er strömte von einem schwarzgrauen Himmel herab, und ich lief schnell auf die Veranda. Ich sah hinaus. Der Strahl der Traufe hatte jetzt die Richtung geändert und schoss wieder an der Tonne vorbei. Ich dachte: Es hat keinen Zweck, wegen so ein bisschen Regenwasser Geschichten zu machen. Wenn es nicht in die Tonne hinein will, dann nicht.



Beczka na wodę

Napisał H. Zetterström.

Widziałem, jak na horyzoncie podnosi się ciemna ściana chmur, i było dla mnie jasne, że wkrótce będziemy mieli deszcz. Nastąpił deszcz, najpierw kilka dużych ciężkich kropli, a potem równomierny rwący potok, który był prostopadły do ziemi.

Słyszałem bębnienie (pryskanie) na dachu łupkowym, i gdy stałem na werandzie, widziałem, jak rynna dachowa szykowała się do spłacenia daniny wielkiej dużej beczce na wodę, która była pod nią. Powoli wyszła cienka struga, szukając drogi na dół, i bardzo cicho spłynęła obok beczki na wodę. Pomyślałem: to kiepska gospodarka. Gdy się ma beczkę na wodę, to woda powinna tam ściekać do wnętrza.

Zarzuciłem na siebie płaszcz gumowy, śpiesząc na dwór, by posunąć beczkę. Uchwyciłem ją mocno za górną krawędź i próbowałem wykręcić ją na zewnątrz. Naturalnie stała ona mocno jak góra, na wpół napełniona, jak już przedtem była. Istnieje może specjalny tryk, jak przesuwać beczki na wodę: ja go nie znam.

Oparłem się z całej siły o beczkę i wreszcie skłoniłem ją, by z jednej strony odłączyła się od ziemi. Jednocześnie strumień z rynny wleciał mi między kołnierz a szyję. Puściłem i beczka stanęła na tym samym miejscu, co przedtem. Deszcz wzmógł się i strumień wody tryskał teraz dużym łukiem na ziemię.

Poszedłem na werandę, osuszyłem sobie szyję ręcznikiem, zastanawiałem się chwilę nad sytuacją, po czym znowu wyszedłem.

Teraz obszedłem beczkę dookoła, uchwyciłem ją za krawędź i przyciągnąłem ją do siebie. Poszło. Jednocześnie wykręciłem tę całą historię na prawo i — o dziwo! — też poszło. Beczka posunęła się dokładnie tak daleko, jak należało, i strumień wody wpadał wprost do niej.

Deszcz osiągnął teraz swój punkt kulminacyjny, spływał strumieniami z ciemnoszarego nieba, i pobiegłem szybko na werandę. Wyjrzałem. Strumień z rynny zmienił teraz kierunek i znowu tryskał obok beczki. Pomyślałem: To jest bezcelowe — dla tej odrobiny wody deszczowej wszczynać całe historie. Jeżeli nie chce wejść do beczki, to nie.

Aber dann wurde ich wütend. Eine Traufe und eine alte Wassertonne dürfen doch nicht über mich triumphieren. Es sind tote Dinge, und zwar ungezogene und dickköpfige, wie alle, aber gerade deshalb müssen sie gehorchen lernen.

Ich zog mir wieder den Regenmantel an und lief hinaus. Ich benutzte denselben Kniff wie das letztemal und bekam schliesslich die Tonne dahin, wo ich sie hin haben wollte.

„So," sagte ich, „da siehst du, dass es nicht geht, gegen mich zu kämpfen. Jetzt stehst du, wo du stehst!"

Ich ging auf die Veranda und besah mir stolz mein Werk.

Da nahm der Regen ab, und der Strahl der Traufe, der schwächer geworden war, änderte wieder die Richtung und lief an der Tonne vorbei auf die Erde. Ich sah, wie die verdammte Tonne mit ihrem grossen, schwarzen Schlund höhnisch über mich lachte, und ging nochmals hinaus. Ich stellte mich vor meine Feindin hin und sagte zu ihr:

„Wie es auch regnet, schwach oder stark, oder nur mittelstark — das Wasser muss in dich hineinfliessen! Merke dir das!"

Ich packte wieder fest zu und wollte gerade meine Arbeit beginnen, als ich eine Stimme hörte, die sagte: „Lass die Tonne stehen! Mit der wirst du doch nicht fertig! Ich kenne sie und weiss, wass mit ihr los ist. Die ist verflucht!"

Es war C., der auf dem Wege vorbeikam.

„Verflucht? Von wem?"

„Von T., dem Maler, der vor zehn Jahren hier gewohnt hat. Ich war dabei, als es geschah. Wir sassen eines Abends auf der Veranda und plauderten und tranken auch ein bisschen. T. vielleicht zuviel. Er hatte seinen Strohhut auf, und plötzlich fiel er ihm vom Kopf und ins Freie hinunter. T. ging hinaus, um ihn aufzuheben, aber er kam nicht wieder. Wir warteten eine Weile, und da er sich nicht zeigte, ging ich ihm nach, um zu sehen, was ihm passiert wäre. T. war fort, und ich wollte gerade umkehren, als ich plötzlich ein gurgelndes Geräusch aus der Tonne da hörte. Ich guckte näher hin, und jetzt sah ich zwei Beine, die aus der Tonne herausragten. Es waren T.'s Beine. Ich kannte sie seit zwanzig Jahren. Er stand in der Tonne Kopf. Er hatte versucht, seinen Hut herauszuholen, dann hatte er das Gleichgewicht verloren und war in die Tonne gefallen, die Gott sei Dank nicht mehr Wasser enthielt, als ihm bis an die Nase ging. Sonst wäre er ertrunken. Wir holten ihn natürlich heraus, und als er endlich Boden unter den Füssen hatte, ballte er die Faust gegen den Himmel und sagte: ‚Ich verfluche dich, Tonne, für Zeit und Ewigkeit!' Seitdem ist die Tonne so wie sie ist. Wenn ich an deiner Stelle wäre, dann würde ich sie vom Hause wegrollen. Sie heckt nur Teufelszeug aus."

Ale potem wściekłem się. Rynna i stara beczka na wodę nie powinny przecież nade mną triumfować. Są to rzeczy martwe, i to źle wychowane i tępe, jak wszystkie, ale właśnie dlatego powinny się nauczyć posłuszeństwa.

Włożyłem na siebie znowu płaszcz gumowy i wybiegłem na dwór. Użyłem tego samego fortelu, co ostatnim razem, i wykierowałem wreszcie beczkę tam, gdzie chciałem.

„Tak", rzekłem, „oto widzisz, że nie można przeciwko mnie walczyć. Teraz stoisz tam, gdzie stoisz!"

Poszedłem na werandę i obejrzałem sobie z dumą moje dzieło.

Wtedy deszcz osłabnął, i strumień z rynny, który stał się słabszy, znowu zmienił kierunek, biegnąc na ziemię obok beczki. Widziałem, jak przeklęta beczka ze swoją wielką czarną paszczą śmiała się ze mnie szyderczo, i wyszedłem jeszcze raz. Stanąłem przed swoją nieprzyjaciółką i rzekłem do niej:

„Wszystko jedno, jak deszcz pada, słabo czy silnie, czy też tylko ze średnią siłą — woda musi spływać do twego wnętrza! — Zapamiętaj to sobie!"

Znowu uchwyciłem mocno i chciałem właśnie rozpocząć swoją pracę, gdy usłyszałem głos, który mówił: „Zostaw tę beczkę! Z nią przecież nie dasz sobie rady! Ja ją znam i wiem, co z nią jest. Ona jest przeklęta!"

Był to C., który przechodził obok drogą.

„Przeklęta? Przez kogo?"

„Przez T., malarza, który mieszkał tu przed dziesięciu laty. Byłem przy tym, gdy to się stało. Siedzieliśmy pewnego wieczora na werandzie i gawędziliśmy i piliśmy też trochę. T. być może za wiele. Miał na sobie kapelusz słomkowy, który nagle zleciał mu z głowy na dwór. T. wyszedł, żeby go podnieść, ale nie wracał. Czekaliśmy chwilę, a że się nie pokazywał, poszedłem za nim, by zobaczyć, co mu się stało. T. znikł, i chciałem właśnie wrócić, gdy nagle usłyszałem bulgocący szum z tej oto beczki. Spojrzałem tam bliżej i oto zobaczyłem, że z beczki sterczą dwie nogi. Były to nogi T. Znałem je od dwudziestu lat. Stał on w beczce na głowie. Próbował wydostać swój kapelusz, przy czym stracił równowagę i wpadł do beczki, która, dzięki Bogu, nie zawierała więcej wody, niż to sięgało mu do nosa. Inaczej byłby utonął. Wyciągnęliśmy go naturalnie, a gdy wreszcie poczuł grunt pod nogami, zacisnął pięść ku niebu i rzekł: ‚Przeklinam cię, beczko, po wieczne czasy!' Odtąd beczka jest taką, jaką jest. Gdybym był na twoim miejscu, tobym potoczył tę beczkę precz od domu. Wylęgują się w niej tylko diabelstwa."

„Du hast recht, das will ich tun. Und zwar sofort."

Wir kippten die Tonne um, und als das ganze Wasser ausgelaufen war, wetteiferten wir, sie auf die Wiese hinauszustossen, wo, wer da wollte, sich um sie kümmern konnte. Natürlich polterte sie und machte Skandal aus Leibeskräften, um gegen die harte Behandlung zu protestieren, aber es wurde kein Pardon gegeben. Wir wussten, was wir wollten.

Der Abend war schön, wir sassen lange auf und plauderten auf der Veranda, und ich ging spät zu Bett.

Morgens erwachte ich später als sonst, sprang etwas taumelig aus dem Bett und zog schnell die Vorhänge zurück. Draussen leuchtete die Natur und vor dem Hause, auf dem alten Fleck stand die Wassertonne, die verfluchte, alte Wassertonne.

Ich sprang auf die Veranda hinaus, und in der Tür begegnete ich meiner Frau, die sagte:

„Gott, habe ich mich mit der alten Tonne abgeschleppt! Ein paar Lausbuben hatten sie bis auf die Wiese hinausgerollt! Aber ich habe sie gefunden, und jetzt steht sie, wo sie stehen soll!"

„Das ist gut," sagte ich und ging still und ruhig wieder hinein.

Gegen eine einzelne Tonne zu kämpfen, das lässt sich schliesslich machen, aber gegen ein Weib und eine Tonne zusammen zu kämpfen, das ist unmöglich.



„Masz rację, ja to zrobię. I to natychmiast."

Przewróciliśmy beczkę, a gdy cała woda wyciekła, staraliśmy się na wyścigi wypchnąć ją na łąkę, gdzie mógł się o nią troszczyć każdy, kto chciał. Naturalnie łomotała i narobiła wrzawy, ile sił, by zaprotestować przeciwko takiemu surowemu traktowaniu, ale nie znano litości (przebaczenia). Wiedzieliśmy, czegośmy chcieli.

Wieczór był piękny, długośmy przesiedzieli i gawędzili na werandzie, i późno udałem się na spoczynek.

Rano obudziłem się później niż zwykle, wyskoczyłem nieco odurzony z łóżka i szybko odsunąłem firanki. Na dworze świeciła przyroda, a przed domem na dawnym miejscu stała beczka na wodę, przeklęta, stara beczka na wodę.

Skoczyłem na werandę i w drzwiach spotkałem żonę, która powiedziała:

„Boże, nadźwigałam się z tą starą beczką! Paru łobuzów wytoczyło ją aż na łąkę! Ale ja ją znalazłam, i teraz stoi ona tam, gdzie ma stać!"

„To dobrze", rzekłem i cicho i spokojnie wszedłem z powrotem.

Przeciwko pojedyńczej beczce walczyć, to się ostatecznie da zrobić, ale walczyć przeciwko kobiecie i beczce razem — to niemożliwe.

DIE LÜGE.

In einer Gesellschaft sagte eine schöne Frau: „Wie traurig es ist, zu altern. Heute bin ich gerade 39 Jahre alt geworden."

„Dasselbe hast du mir aber schon vor einem Jahr gesagt!" versetzte eine Freundin.

„Glaub mir", versicherte die erste, „ich habe dich damals belogen."

KŁAMSTWO.

W pewnym towarzystwie powiedziała jedna piękna kobieta: „Jakie to jest smutne — zestarzeć się. Dziś ukończyłam właśnie 39 lat."

„Ależ to samo powiedziałaś mi już przed rokiem!" odrzekła jedna przyjaciółka.

„Wierzaj mi", powiedziała pierwsza, „okłamałam (Inf. belügen) cię wtedy."

EIN GUTER VATER.

„Wo willst du denn mit dem Kleinen hin?"

„Einen Ausflug machen."

„Was, bei diesem Wetter, wo man keinen Hund aus dem Hause jagt?"

„Ja, freilich, das Wetter ist miserabel. Aber der Junge wird morgen zehn Jahre und möchte gern noch einmal auf eine Kinderfahrkarte fahren!"

DOBRY OJCIEC.

„Dokąd to chcesz pójść z małym?"

„Odbyć przejażdżkę (wycieczkę)."

„Co, w taką pogodę, kiedy się psa na ulicę nie wygania?"

„Tak oczywiście, pogoda jest marna. Ale chłopiec ukończy jutro dziesięć lat i bardzo by chciał jeszcze raz pojechać za biletem dziecinnym!"

NOCH KLÜGER.

„Aber Fritz", sagte der Vater, „warum musst du dich denn immer mit Peter prügeln? Denke doch an das Sprichwort ‚Der Klügere gibt nach'!"

„Das weiss ich schon, aber so dumm bin ich auch nicht, dass ich immer der Klügste sein will!"

JESZCZE MĄDRZEJSZY.

„Ależ, Frycu", powiedział ojciec „czemu to musisz się zawsze bić z Piotrem? Pomyśl-no o przysłowiu ‚Mądrzejszy ustępuje'!"

„O tym wiem już, ale nie jestem też taki głupi, żebym zawsze chciał być tym mądrzejszym!"

MERKWÜRDIGER TOD.

Der Maler Peuteman war in Rotterdam im Jahre 1650 geboren und hatte durch seine Gemälde bald einen bedeutenden Ruf erlangt. Einst erhielt er den Auftrag, ein Gemälde anzufertigen, auf welchem Totenköpfe und Totenknochen mit kostbaren Gesteinen und Blumen geschmückt und mit musikalischen Instrumenten ausgestattet die Eitelkeit der weltlichen Vergnügungen versinnbildlichen sollten.

Um die Natur aufs genaueste nachzuahmen, schloss er sich in das anatomische Museum eines Arztes, seines Freundes, ein, in welchem eine grosse Anzahl von Skeletten an Eisendrähten aufgehängt, sowie auch viele Schädel und Knochen auf Gestellen aneinandergereiht waren.

Peuteman zeichnete und malte fleissig, eines Tages befiel ihn aber unter der Arbeit der Schlaf. Während er nun schlummerte, begann das Erdbeben, das am 18. September 1692 für Rotterdam so verderblich wurde.

Peuteman erwacht plötzlich von der Erschütterung. Mit Entsetzen sieht er die Totenköpfe untereinander kollern und die Skelette mit lautem Geklapper gegeneinander schwanken. Er glaubt nichts anderes, als dass der jüngste Tag erschienen sei, und springt aus dem zweiten Stockwerk auf die Gasse hinab, wo er halbtot liegen bleibt.

Vergebens versuchten seine Freunde ihn über die Veranlassung seiner Bestürzung aufzuklären; seine Geisteskräfte hatten sich unheilbar verwirrt, und er starb wenige Tage darauf an den Folgen seines Schreckens.

OSOBLIWA ŚMIERĆ.

Malarz Peuteman urodził się w Rotterdamie w roku 1650 i swoimi obrazami zdobył sobie wkrótce znaczną sławę. Raz otrzymał on polecenie wykonania obrazu, na którym trupie głowy i kości, przystrojone drogocennymi kamieniami i kwiatami i zaopatrzone w instrumenty muzyczne, miały obrazowo przedstawić próżność zabaw doczesnych.

Ażeby jak najdokładniej naśladować przyrodę, zamknął się w muzeum anatomicznym swego przyjaciela-lekarza, gdzie wielka liczba szkieletów była zawieszona na żelaznych drutach, jak również wiele czaszek i kości uszeregowanych było na stojakach.

Peuteman pilnie rysował i malował, pewnego dnia jednak przy pracy ujął go sen. Podczas gdy tak drzemał, zaczęło się trzęsienie ziemi, które w dniu 18-go września 1692 roku było takie zgubne dla Rotterdamu.

Peuteman budzi się nagle od wstrząśnienia. Z przerażeniem widzi trupie głowy toczące się z łoskotem jedna na drugą, a szkielety z donośnym szczękiem kołyszące się ku sobie nawzajem. Sądzi on, iż nie inaczej, tylko dzień sądu ostatecznego nastał, i skacze z drugiego piętra na ulicę, gdzie pada półmartwy.

Na próżno jego przyjaciele próbowali mu wyjaśnić powód jego przerażenia; jego władze umysłowe doznały nieuleczalnego zamroczenia i w kilka dni potem zmarł on od skutków swego przestrachu.

EIN DIPLOMAT.

Im Jahre 1604 kam der spanische General Spinola auf der Durchreise nach den Niederlanden nach Paris. König Heinrich IV. empfing ihn mit den grössten Ehren und fragte ihn bei Gelegenheit mit höchst unschuldiger Miene, welchen Plan er für den bevorstehenden niederländischen Feldzug habe.

Spinola, der recht gut wusste, dass der König auf seiten der Niederländer, nicht auf der der Spanier sei, teilte ihm ganz genau seine wirklichen Absichten mit. Heinrich IV. glaubte aber natürlich nicht, dass der berühmte Feldherr so töricht sein werde, ihm seine Geheimnisse anzuvertrauen, meldete sofort dem Prinzen Moritz von Oranien, was er in Erfahrung gebracht hatte, und riet ihm, so zu handeln, als hätte er ihm gerade das Entgegengesetzte geschrieben.

Der Prinz war ganz derselben Ansicht und verfuhr danach, Spinola aber führte alles so genau aus, wie er dem König gesagt hatte. Letzterer war darüber sehr verdriesslich und sagte: „Die anderen betrügen mich, indem sie mir Unwahrheiten aufbinden, Spinola aber dadurch, dass er mir die reine Wahrheit sagt."

DYPLOMATA.

W roku 1604 hiszpański generał Spinola w przejeździe do Niderlandów przybył do Paryża. Król Henryk IV przyjął go z największymi honorami i przy sposobności zapytał go z najniewinniejszą miną, jaki ma plan dla zbliżającej się kampanii niderlandzkiej.

Spinola, który doskonale wiedział, że król jest po stronie Niderlandczyków, a nie po stronie Hiszpanów, zakomunikował mu bardzo dokładnie swoje rzeczywiste zamiary. Ale Henryk IV nie uwierzył naturalnie, żeby sławny wódz naczelny był taki głupi i powierzał mu swoje tajemnice; doniósł natychmiast księciu Maurycemu Orańskiemu to, o czym się dowiedział, i poradził (Inf. raten) mu postąpić tak, jak gdyby mu napisał coś wręcz przeciwnego.

Książę był zupełnie tego samego zdania i odpowiednio do tego postąpił, Spinola jednak wykonał wszystko dokładnie tak, jak powiedział królowi. Ten ostatni był wskutek tego w bardzo złym humorze i powiedział: „Inni oszukują mnie, nabierając mnie kłamstwami, Spinola zaś — tym, że mówi szczerą prawdę."

Die drei Linden

Vor langer Zeit, als in Berlin noch ein Kurfürst von Brandenburg regierte, lebten dort drei Brüder: Peter, Wilhelm und Klaus. Sie waren im Alter nur wenige Jahre voneinander getrennt und führten ein Dasein in Harmonie und ruhiger Sicherheit, an dem die anderen Menschen Freude hatten. Immer guter Laune, verrichteten sie ihre Arbeit mit Lust, und jeder ihrer Mitbürger empfand es als Vergnügen, wenn er persönlich mit ihnen zu schaffen hatte.

Eines Tages brach das Verhängnis über sie herein, wenigstens über den jüngsten von ihnen, Klaus — und damit über alle drei. Klaus hatte den Abend bei einer befreundeten Familie zugebracht und wanderte nun allein zur Nachtzeit heim. Als er durch die menschenleere Klosterstrasse kam, sah er dicht an einer Hauswand einen Mann regungslos ausgestreckt liegen. Er neigte sich verwundert über ihn, betastete ihn, spürte Blut an den Fingern und erkannte schaudernd, dass hier jemand umgebracht war.

Während er noch überlegte, was er tun sollte, nahten zwei Wachtleute und fragten ihn, was er hier zu tun habe. Als sie den Toten erblickten, nahmen sie Klaus fest und brachten ihn auf die Wache. Dort fragte man ihn aus, er versicherte, dass er von nichts wisse, und beschwor seine Unschuld, an die man nicht glaubte.

Er wurde in das Gefängnis geworfen, zu seinem Entsetzen und zum Entsetzen seiner Brüder, die genau wussten, dass er unschuldig war. Die Polizei gab sich Mühe, einem anderen Täter auf die Spur zu kommen, aber alle Versuche misslangen. So wurde Klaus vor den Richter gestellt und, da sich der furchtbare Verdacht gegen ihn allein richtete, zum Tode durch den Strang verurteilt. Er rief den Richter an, dass man ihn unschuldig verurteile und dass er mit der Tat nicht mehr zu tun habe als mit der Erschaffung der Welt — seine Versicherungen blieben ungehört, und er wurde in den Kerker zurückgeführt, um dort seine Hinrichtung zu erwarten.

Nun geschah etwas völlig Unerwartetes. Am nächsten Tage meldeten sich die beiden Brüder des Verurteilten, Peter und Wilhelm, beim Richter und eröffneten ihm, dass sie gemeinsam die entsetzliche Tat verübt hätten. Sie hätten schon immer einen Hass gegen jenen Menschen gehegt, der ihnen sein Lebtag nur zu schaden gesucht hätte, und da sie ihm unversehens bei Nacht in der Klosterstrasse begegnet wären, hätten sie ihn kurz entschlossen getötet. Sie hätten gehofft, dass ihr Bruder Klaus wegen mangelnder Beweise freigesprochen würde. Nun aber, da er verurteilt sei, stellten sie sich, von ihrem Gewissen getrieben, dem Richter, da sie nicht mit ansehen könnten, dass der Unschuldige ihretwegen den Tod erleide.

Trzy lipy

Dawno temu, gdy w Berlinie rządził jeszcze książę-elektor brandenburski, mieszkali tam trzej bracia: Piotr, Wilhelm i Mikołaj. Różnili się od siebie wiekiem zaledwie o kilka lat; wiedli żywot w harmonii i spokojnej pewności, z czego inni ludzie się radowali. Zawsze będąc w dobrym humorze, wykonywali swoją pracę z ochotą, i każdy z ich współobywateli poczytywał sobie za przyjemność, gdy miał z nimi osobiście do czynienia.

Pewnego dnia fatum zawisło nad nimi, przynajmniej nad najmłodszym z nich, Mikołajem — a tym samym nad wszystkimi trzema. Mikołaj spędził wieczór u pewnej zaprzyjaźnionej rodziny i teraz szedł sam w porze nocnej do domu. Gdy przechodził przez bezludną ulicę Klasztorną, ujrzał tuż przy murze domu jakiegoś człowieka, który leżał bezwładnie rozciągnięty. Pochylił się nad nim zdziwiony, obmacał go, poczuł krew na palcach i rozpoznał ze zgrozą, że ktoś tu został zamordowany.

Podczas gdy się jeszcze zastanawiał, co ma zrobić, zbliżyli się dwaj strażnicy i spytali go, co on tu ma do roboty. Gdy spostrzegli nieboszczyka, przytrzymali Mikołaja i sprowadzili go na posterunek. Tam wybadano go; zapewniał, że o niczym nie wie, i zaklinał się na swoją niewinność, w którą nie wierzono.

Wtrącono go do więzienia, ku jego przerażeniu i ku przerażeniu jego braci, którzy wiedzieli dokładnie, iż jest on niewinny. Policja zadawała sobie trud, by wpaść na ślad innego sprawcy, lecz wszelkie usiłowania spełzły na niczym. Tak więc postawiono Mikołaja przed sędzią, a że straszliwe podejrzenie skierowane było tylko przeciwko niemu, skazano go na śmierć przez powieszenie (stryczek). Wołał do sędziego, że go skazują niewinnie i że z tym czynem nie ma więcej wspólnego, niż ze stworzeniem świata — jego zapewnieniom nie dano posłuchu i odprowadzono go z powrotem do więzienia, gdzie miał oczekiwać wykonania kary śmierci.

Teraz zdarzyło się coś zupełnie nieoczekiwanego. Następnego dnia zgłosili się do sędziego obaj bracia skazanego, Piotr i Wilhelm, i wyjawili mu, że wspólnie popełnili ten okropny czyn; że już od dawna żywili nienawiść do owego człowieka, który przez całe swoje życie dążył tylko do ich szkody, a że spotkali go znienacka w nocy na ulicy Klasztornej, więc, niedługo myśląc (szybko zdecydowani), zabili go. Spodziewali się, że ich brat Mikołaj wobec niedostatecznych dowodów będzie uniewinniony; ale teraz, ponieważ został skazany, zgłaszają się, tknięci (gnani) sumieniem, do sędziego, bo nie mogą się przyglądać temu, żeby niewinny za nich ponosił śmierć.

Der Richter hörte diese Worte mit wachsender Verwunderung. Er liess den Verurteilten aus seiner Zelle herbeiholen, stellte ihn seinen Brüdern gegenüber und teilte ihm mit, was diese soeben gestanden hätten.

Klaus zuckte ein wenig zusammen, senkte für einen Augenblick die Augen, riss sich dann mit Gewalt empor und sprach:

„Was meine Brüder ausgesagt haben, ist nicht die Wahrheit. Aber ich selbst bin jetzt gezwungen, die Wahrheit zu gestehen, da sich jene beiden in brüderlicher Liebe ja nur für mich opfern wollen. Wenn ich bisher geleugnet habe, so ist es aus Feigheit geschehen. Denn ich allein habe das Verbrechen in jener unseligen Nacht begangen, es ist aus Eifersucht geschehen, da jener Mann sich unterfing, einem Mädchen nachzustellen, dem mein Herz gehört. Ich allein bin der Schuldige!"

Der Richter geriet durch diese unerwarteten Worte in die grösste Verwirrung und sah keine Möglichkeit mehr, wie er eine so undurchsichtige Angelegenheit zu Ende führen sollte. Er überlegte und fand, dass es nur noch einen Ausweg gab: sich an den Kurfürst persönlich zu wenden.

Der Kurfürst aber bestimmte:

„Ein Gottesurteil soll entscheiden — denn hier versagt die Weisheit der Menschen. Jeder der drei Brüder soll eine junge Linde auf dem Heiligen-Geist-Friedhof pflanzen, zu gleicher Zeit, und zwar sollen sie nicht die Wurzeln der Bäume in die Erde stecken, sondern ihre Kronen. Wessen Linde unser Herrgott grünen lässt, der ist unschuldig; wessen Linde verdorrt, der ist der Täter und soll den Tod erleiden!"

An einem sonnigen Frühlingsmorgen wurden die drei Brüder von der Obrigkeit zu dem Friedhof hinausgeführt und pflanzten mit sorgsamen Händen je ein Lindenbäumchen auf jene ungewöhnliche Art, die ihnen vorgeschrieben war, in die Erde. Dann erhoben sie sich, sprachen ein Gebet und kehrten in ihre Gefängniszellen zurück.

Es waren noch nicht zwei Wochen vergangen, da fingen auf dem Friedhof die in die Luft stehenden Wurzeln der Linden mit solcher Wucht zu grünen an, wie sonst auch die auf natürliche Art gepflanzten Bäume in so kurzer Zeit nicht auszuschlagen pflegen.

Der Kurfürst liess alsbald die drei Brüder vor sich kommen und unterhielt sich lange und gütig mit ihnen. „Ihr habt uns grosse Sorge gemacht", sagte er, „aber der Himmel hat euch Gerechtigkeit widerfahren lassen."

Die Kronen der Linden wuchsen mit der Zeit zu einem dichten Dach ineinander, so dass sie sich in Liebe zu umarmen schienen. Sie bildeten die herrlichste Zierde des Friedhofes, und noch die kommenden Geschlechter betrachteten sie mit Schauern der Bewunderung.

Hans Bethge.

Sędzia słuchał tych słów ze wzrastającym zdumieniem. Kazał sprowadzić skazańca z jego celi, skonfrontował go z braćmi i oznajmił mu to, do czego ci dopiero co się przyznali.

Mikołaj drgnął nieco, spuścił na chwilę oczy, po czym poderwał się gwałtownie i rzekł:

„To, co moi bracia zeznali, nie jest prawdą. Ale ja sam jestem teraz zmuszony wyznać prawdę, bo tamci dwaj z miłości braterskiej chcą się tylko poświęcić dla mnie. Jeżeli dotąd się wypierałem, działo się to z tchórzostwa. Albowiem ja sam popełniłem tę zbrodnię w ową fatalną noc; stało się to wskutek zazdrości, bo ów człowiek odważył się czyhać na dziewczynę, do której moje serce należy. Ja sam jestem winowajcą!"

Wskutek tych nieoczekiwanych słów sędzia stropił się ogromnie i nie widział już możności przeprowadzenia tak niejasnej sprawy do końca. Zastanawiał się i uznał, że jest jeszcze tylko jedno wyjście: zwrócić się do elektora osobiście.

Elektor zaś postanowił:

„Sąd Boży niech rozstrzygnie — albowiem mądrość ludzka tu zawodzi. Każdy z trzech braci niech zasadzi na cmentarzu Św. Ducha młodą lipę, w tym samym czasie, i mianowicie nie korzenie drzew mają tkwić w ziemi, lecz ich korony. Czyją lipę Pan Bóg okryje zielenią, ten jest niewinny; czyja lipa uschnie, ten jest winowajcą i musi ponieść śmierć!"

Pewnego słonecznego ranka wiosennego trzej bracia zostali wyprowadzeni przez zwierzchnią władzę na cmentarz i zasadzili starannie rękami po jednym drzewku lipowym w ów niezwykły sposób, który był im nakazany. Następnie wstali, odmówili modlitwę i powrócili do swoich cel więziennych.

Nie minęło i dwu tygodni, a sterczące na cmentarzu w powietrzu korzenie lip zaczęły się zielenić z taką siłą, z jaką zazwyczaj nawet w sposób naturalny zasadzone drzewa w tak krótkim czasie nie zwykły puszczać pączków.

Elektor posłał niebawem po tych trzech braci i rozmawiał z nimi długo i łaskawie. „Sprawiliście nam wielki kłopot," powiedział, „ale Niebo oddało wam sprawiedliwość."

Korony tych lip zrosły się z czasem w jeden gęsty dach, tak że zdawały się obejmować z miłości. Utworzyły one najwspanialszą ozdobę cmentarza, i jeszcze następujące pokolenia oglądały je z dreszczem podziwu.

(Hans Bethge).

WENN AUF EINEN HÄFTLING VERGESSEN WIRD.

Ein amüsantes Geschichtchen von einem Häftling, dem es offenbar im Gefängnis recht gut gefiel, wurde jüngst aus der norwegischen Hauptstadt Oslo berichtet. Vor siebzehn Monaten war der arbeitslose Kellner Hans Nikolson wegen eines Diebstahls ins Gefängnis gekommen und sollte dort sechs Monate absitzen. Wie wurden nun aus den sechs siebzehn Monate? Nikolson hatte sich nicht neuerlich etwas zuschulden kommen lassen. Er war vielleicht sogar zu brav gewesen.

Durch ein Versehen waren die Entlassungsakten im Falle des Kellners Nikolson dem Gefängnisdirektor nicht vorgelegt worden. Nikolson blieb also nach Ablauf der sechs Monate weiter eingesperrt und protestierte auch nicht dagegen. Es passte ihm, dem Arbeitslosen, das sorgenlose Leben sehr. Erst nach anderthalb Jahren wurde ihm die Freiheitsbeschränkung doch zuviel und er fragte bescheiden an, ob man ihn nicht endlich freilassen möchte.

Nikolson wurde natürlich sofort entlassen. Nach wenigen Tagen kehrte er aber schon wieder zurück, wiewohl ihn keineswegs die Sehnsucht nach der sorgenfreier Gefängniszeit gepackt hatte. Der Kellner war wegen Betruges verurteilt worden, den er dadurch begangen hatte, dass er nicht rechtzeitig um seine Freilassung eingekommen war und so den Staat elf Monate lang geschädigt hatte.

GDY SIĘ ZAPOMINA O WIĘŹNIU.

O zabawnej historyjce z pewnym więźniem, któremu widocznie w więzieniu bardzo (dobrze) się podobało, doniesiono niedawno ze stolicy norweskiej Oslo. Przed siedemnastoma miesiącami bezrobotny kelner Hans Nikolson dostał się za kradzież do więzienia i miał tam odsiedzieć sześć miesięcy. Jakżeż z tych sześciu miesięcy zrobiło się siedemnaście? Nikolson bynajmniej świeżo nie zawinił w czymkolwiek. Był może nawet za grzeczny.

Wskutek przeoczenia nie przedstawiono dyrektorowi więzienia aktów zwolnienia w sprawie kelnera Nikolsona. Nikolson pozostał więc po upływie tych sześciu miesięcy nadal uwięziony i nie protestował też przeciwko temu. Jemu, bezrobotnemu, to beztroskie życie bardzo odpowiadało. Dopiero po półtorej roku miał tego ograniczenia wolności jednak dosyć i zapytał skromnie, czy by wreszcie nie zechciano go wypuścić na wolność.

Nikolsona naturalnie natychmiast uwolniono. Ale już po kilku dniach wrócił znowu, jakkolwiek bynajmniej nie ogarnęła go tęsknota za beztroskimi czasami więziennymi. Kelner został skazany za oszustwo, które popełnił przez to, że nie zabiegał we właściwym czasie o swoje zwolnienie i w ten sposób wyrządzał szkodę państwu przez jedenaście miesięcy.

DIE EINZIGE FREUDE.

„Sag', Huber, bist du krank? Du hinkst seit einiger Zeit."

„Krank? Nein. Die Schuhe sind mir zu eng."

„Kauf' dir doch andere Schuhe!"

„Tu' ich nicht! Wenn ich abends nach Hause komme, gibt es nichts wie Aerger. Meine Frau schimpft, die Kinder schreien. Meine einzige Freude habe ich dann, wenn ich mir die engen Schuhe ausziehen kann."

JEDYNA PRZYJEMNOŚĆ.

„Słuchaj-no, Huber, czy jesteś chory? Kulejesz od pewnego czasu."

„Chory? Nie. Buty są mi za ciasne."

„Kup-że sobie inne buty!"

„Nie zrobię tego! Gdy wieczorem przychodzę do domu, są same zmartwienia. Moja żona klnie, dzieci krzyczą. Jedyną przyjemność mam wtedy, gdy mogę sobie zdjąć ciasne obuwie."

EINSCHRÄNKUNG.

„Was sind wir doch für Esel!"

„Bitte, sei so gut und sprich nur in der Einzahl."

„Also gut: was bist du für ein Esel."

OGRANICZENIE.

„Co też za osły z nas!"

„Proszę, bądź taki dobry i mów tylko w liczbie pojedyńczej."

„A więc dobrze: co za osioł z ciebie."

SPOTTBILLIG.

„Haben denn die Diebe viel gestohlen?" fragt Kicklöffel seinen Freund, den Kaufmann Kritzewand.

„Alles ist unberührt geblieben", antwortet Kritzewand.

„Also wurden sie gestört?"

„Das nicht, aber als sie meine Preise sahen, sagten sie sich, wir bekommen hier ja sowieso alles geschenkt."

BAJECZNIE TANIO.

„Czy złodzieje dużo skradli?" pyta Kicklöffel swego przyjaciela kupca Kritzewanda.

„Wszystko pozostało nietknięte", odpowiada Kritzewand.

„A więc przeszkodzono im?"

„Nie, ale gdy zobaczyli moje ceny, powiedzieli sobie: dostajemy tu przecież i tak wszystko za darmo."

SPRICHWORT:

Ohne Fleiss kein Preis.

PRZYSŁOWIE:

Bez pracy nie ma kołaczy.

MIT 19 JAHREN SCHON 3 METER GROSS.

Schon vor längerer Zeit hat man einmal von dem bedauernswerten Schicksal des jungen Aegypters Said Mohammed Ghazie gehört, der nach einem Unfall plötzlich abnorm zu wachsen begann. Ghazie, der kürzlich neunzehn Jahre alt wurde, hat nun schon die erschreckliche Grösse von 2,97 Meter erreicht. Man rechnet damit, dass er im September bereits die Drei-Meter-Grenze überschritten haben wird.

Als dem Aegypter das Missgeschick passierte, von einem Gerüst drei Stockwerke tief herabzufallen, war er dreizehn Jahre alt. Er hatte bei dem Unglück noch Glück. Er fiel auf einen Sandhaufen und kam äusserlich mit geringfügigen Verletzungen davon. Aber dann nach einigen Wochen ergab sich, dass die Sache mit dem Sturz doch nicht ohne bösere Konsequenzen geblieben ist. Ein ungeheures Wachstum setzte ein, und seither ist Ghazie Jahr für Jahr um zwanzig bis dreissig Zentimeter gewachsen.

Der Aegypter kam schliesslich ins Krankenhaus. Man versuchte mit einer besonderen Diät dem Wachstum Einhalt zu gebieten. Es nützte nichts. Ghazie wächst weiter, und die Aerzte meinen, dass er der grösste Mensch werden wird, dessen Existenz jemals bekannt wurde.

W WIEKU 19 LAT — 3 METRY WZROSTU.

Już przed dłuższym czasem słyszano raz o pożałowania godnym losie młodego Egipcjanina Saida Mohammeda Ghazie, który po nieszczęśliwym wypadku zaczął nagle anormalnie rosnąć. Ghazie, który niedawno ukończył dziewiętnaście lat, osiągnął już zastraszający wzrost 2,97 mtr. Liczą się z tym, że we wrześniu przekroczy on już granicę trzech metrów.

Gdy Egipcjanina spotkało nieszczęście, że spadł z rusztowania z wysokości trzech pięter w dół, liczył on lat trzynaście. Miał on jeszcze szczęście w nieszczęściu. Spadł na kupę piasku i pozornie wyszedł z tego z nieznacznymi obrażeniami. Ale potem po kilku tygodniach okazało się, że ta historia z upadkiem nie pozostała jednak bez gorszych następstw. Zaczęło się potworne rośnięcie i od tego czasu Ghazie rósł rok rocznie o dwadzieścia do trzydziestu centymetrów.

Egipcjanin poszedł w końcu do szpitala. Próbowano specjalną dietą wstrzymać rośnięcie. Na nic to się nie zdało. Ghazie rośnie dalej, a lekarze sądzą, że stanie się on najwyższym człowiekiem, o którego istnieniu kiedykolwiek wiedziano.

ENTSCHULDIGUNG.

„Du besuchst mich nur, wenn du Geld brauchst."

„Ich war schon öfter da, habe dich aber leider nie angetroffen."

WYTŁUMACZENIE SIĘ.

„Odwiedzasz mnie tylko wtedy, gdy potrzebujesz pieniędzy."

„Byłem tu już częściej, ale niestety nigdy ciebie nie zastawałem."

FLEISSIG.

Lehrling: „Hier ist die Rechnung, ich habe sie zehnmal zusammengerechnet."

Chef: „Das ist brav."

Lehrling: „Und hier sind die Zettel mit allen Resultaten."

PILNY.

Praktykant: „Oto jest rachunek, zliczylem go dziesięć razy."

Szef: „To bardzo ładnie."

Praktykant: „A tu są kartki ze wszystkimi rezultatami."

DER KÜNFTIGE SEEMANN.

„Das kennen wir, wer zu Hause nichts taugt, den schicken die Eltern ans Schiff!"

„Nein, Herr Kapitän, das ist jetzt nicht mehr so wie in Ihrer Jugend!"



PRZYSZŁY MARYNARZ.

„Znamy się na tym, kto w domu jest do niczego, tego rodzice posyłają na okręt!"

„Nie, panie kapitanie, teraz to nie jest już tak jak w pańskiej młodości!"

WISSEN SIE?

Mit Röntgenstrahlen werden nicht nur Geschwüre und Brüche festgestellt, sondern auch Diamanten, die von den Arbeitern in den afrikanischen Diamantenminen verschluckt wurden und so hinausgeschmuggelt werden sollten.

*

Die Statistik hat nach mühsamen Berechnungen festgestellt: Auf 807 Geburten entfallen zwei Zwillingspaare, auf 7500 Geburten kommt ein Drilling; 660.000 mal wird geboren, bevor Vierlinge das Licht der Welt erblicken. Auf 57 Millionen Entbindungen entfällt eine Fünflingsgeburt.

*

Der älteste Mann Ungarns, der 105 Jahre alte pensionierte Gutsverwalter Josef Reichmann, hatte vor kurzer Zeit beschlossen, anlässlich seines 80. Hochzeitstages mit seiner 100jährigen Gattin eine Reise nach Amerika anzutreten. Das Ehepaar hat im ganzen 11 Kinder, 32 Enkel und 28 Urenkel.

*

Die hawaiische Sprache hat 12, die tatarische 202 Buchstaben.

*

Im menschlichen Gehirn befinden sich etwa 15 Millionen Nervenknoten.

*

Der Wasserstoff ist das idealste Brennmaterial, das es überhaupt geben kann. Dem Leuchtgas ist es seiner Ungiftigkeit vorzuziehen. Ferner erzeugt es eine dreifach so hohe Temperatur wie das Leuchtgas. Seiner Einführung steht bis jetzt nur die wenig wohlfeile Herstellung im Wege.

*

Es gibt Tibetaner, die vor dem Wasser eine derartige Scheu besitzen, dass sie sich ihr ganzes Leben nicht einmal waschen.

*

PRINZIPIEN.

„Pünktlich und Präzision sind meine Richtlinien im Leben. Kann ich nicht pünktlich bezahlen, lasse ich es lieber sein."

MAHNUNG UND ANTWORT.

Ein Schauspieler war einem Kaufmann schon seit lange eine grössere Rechnung schuldig. Dieser schickte ihm endlich eine Karte mit einem einzigen Worte: Geld!

Der Schauspieler fügte zwei Buchstaben zu diesem Worte hinzu und schickte die Karte umgehend zurück.

Was für eine Antwort gab der Schauspieler dem Kaufmann?

(Geduld!)

CZY WIECIE?

Promieniami Röntgena konstatuje się nie tylko wrzody i złamania, lecz również diamenty, które robotnicy w afrykańskich kopalniach diamentów połykają i w ten sposób chcą je wynieść pokryjomu.

*

Statystyka po żmudnych obliczeniach stwierdziła: Na 807 porodów przypadają dwie pary bliźniąt, na 7500 porodów jedne trojaczki; 660.000 porodów odbywa się, zanim czworaczki przychodzą na świat (ujrzą światło świata). Na 57 milionów rozwiązań przypada jeden poród pięcioraczków.

*

Najstarszy człowiek Węgier, 105-letni emerytowany zarządca dóbr Józef Reichmann, postanowił niedawno, z okazji 80-ej rocznicy swego ślubu, udać się w podróż do Ameryki wraz ze swoją 100-letnią małżonką. Ta para małżeńska ma ogółem 11-cioro dzieci, 32 wnuków i 28 prawnuków.

*

Język hawajski ma 12 liter, język tatarski — 202 litery.

*

W mózgu ludzkim znajduje się około 15 milionów węzłów nerwowych.

*

Wodór jest najidealniejszym paliwem, jakie wogóle może być. Należy mu dać pierwszeństwo przed gazem świetlnym, bo jest nietrujący. Następnie wytwarza on temperaturę trzykrotnie wyższą od gazu świetlnego. Na drodze do jego zaprowadzenia stoi dotąd jedynie niezbyt tania fabrykacja.

*

Są Tybetańczycy, którzy do tego stopnia boją się wody, że przez całe swoje życie ani razu się nie myją.

*

ZASADY.

„Punktualność i dokładność są moimi liniami wytycznymi w życiu. Jeżeli nie mogę punktualnie zapłacić, to wolę dać temu spokój."

UPOMNIENIE I ODPOWIEDŹ.

Pewien aktor był dłużny jednemu kupcowi już od dawna za większy rachunek. Kupiec posłał mu wreszcie kartkę z jednym jedynym słowem: „Pieniędzy!" (Geld!).

Aktor dodał do tego słowa dwie litery i odesłał kartkę odwrotną pocztą.

Jaką odpowiedź dał aktor kupcowi?

Cierpliwości! (Geduld!)

Dalsze głosy Czytelników o „Echu Obcojęzycznym":

„Jako prenumerator ‚Echa Obcojęz.' (franc.-pol.), miałem możność stwierdzić skuteczność tej metody — zwłaszcza w czasie mego 3-letniego pobytu w Paryżu..."

Dr. Artur Wojciech Mass, Lwów.

„Echo Obcojęzyczne" znakomicie ułatwia opanowanie obcego języka.

Janina Tarczyńska, Sawin k. Chełma Lub.

„...Nadmieniam, iż dzięki pomocy ‚Echa Obcojęzycznego' odniosłem wielkie korzyści..."

Czesław Łabocha, Włodowice, p-ta Zawiercie.

„Czasopismo ‚Echo Obcojęzyczne' jest prawdziwą szkołą domową o praktycznym systemie nauki..."

X. Sawa-Sawicki S., Korostów, p-ta Skole.

„...stwierdzić mogę, że ‚Echo Obcojęz.' daje bardzo dużo ułatwienia w opanowaniu obcego języka."

Henryk Hoffman, Baon K. O. P. „Troki".

„Dużo skorzystałem z poprzednich numerów ‚Echa Obcojęz.'.... Styl łatwy i przyjemny daje możność gruntownego poznania obcych języków..."

Stanisław Nowemberski, Wołosianka, p. Sławsko.

„...Skonstatowałem, że jest to jedyne pismo, z którego można z łatwością opanować język obcy, znając podstawy."

Jerzy Ordon, Częstochowa.

„Echo Obcojęzyczne" jest wprost niezastąpione przy nauce języków obcych.

Antoni Antonowicz, Sieradz.

„...z pisma WPanów odniosłam bardzo duże korzyści i uważam je za b. pożyteczne dla tych, którzy, znając początki obcego języka, pragną opanować go całkowicie."

Irena Komorowska, Iwacewicze.

„Czuję się w miłym obowiązku wyrazić swoje wielkie zadowolenie z otrzymywanego przeze mnie ‚Echa Obcojęzycznego'. Dzięki temu pismu czynię wielkie postępy w nauce jęz. angielskiego i z przyjemnością je czytuję..."

Jan Iwański, notariusz, Ostrzeszów.

„Echo Obcojęzyczne' przynosi mi korzyść w przyswajaniu sobie obcego języka..."

X. Jan Mróz, Józefów k. Biłgoraja, Górecko.

„Z prenumeraty ‚Echa Obcojęzycznego' odniosłam duże korzyści. Dodało mi ono bodźca do dalszej nauki języka niemieckiego."

Jadwiga Koeller, Drohobycz.

„...Pismo otrzymuję regularnie, korzystam z niego bardzo dużo..."

Antoni Śliwiński, Curityba (Brazylia).

„Z otrzymanych numerów ‚Echa Obcojęzycznego' jestem zadowolony. Taką metodę uważam za dobrą i zalecam wszystkim tym, którzy początki języków już znają."

Stefan Lipski, naucz., w. Nieluby, p. Pierszaje.

„...Diese zweisprachige Zeitschrift ist hervorragend redigiert und stellt jedermann in die Lage, daraus reichen Nutzen zu ziehen."

Jerzy Czerner, Uebersetzer für Fremdsprachen, Katowice.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. *„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* **Należność poczt. opłac. ryczałtem.**